

Lew i mysz



Pewna mała myszka radośnie pędziła przez pola.

– Muszę się spieszyć, bo w domu czeka mnie dużo pracy.

Pranie, sprzątanie i gotowanie.

Myszka nie wiedziała, jak daleko była od swojej norki. Trawy, wśród których biegła, sięgały tak wysoko, że zasłaniały jej widok. W końcu jednak trafiła na wzgórze, gdzie źdźbła nie były aż tak wysokie.

Myszka podskoczyła i rozejrzała się bacznie w prawo i w lewo, chciała się zorientować, w którą stronę musi się udać, by jak najszybciej trafić do domu.

– Ach tak, muszę przebiec przez to wzgórze, skrócić w prawo przy tamtym konarze, a potem jeszcze tylko krótki marsz i znajdę się w swojej norce – powiedziała myszka i rażno ruszyła przed siebie.

W pewnym momencie... Co to, jak to? Co się dzieje? Wydało jej się, że wzgórze, po którym biegła, rozdziawia tuż przed nią OGROMNĄ paszczę, szczyrzy OSTRE kły i macha w jej kierunku WIELKIMI łapskami.

Po chwili okazało się, że myszka wcale nie biegła po wzgórzu, lecz po grzbiecie prawdziwego lwa! Lwa, który smacznie chrapał, a teraz ocknął się, zbudzony łaskotaniem przebiegającej po nim myszki.



- Któż to zakłóca mi poobiednią drzemkę, kto jest tak odważny albo tak nierozsądny, żeby biegać sobie po królu zwierząt?

- WRRRAAA! - zaryczał groźnie lew.

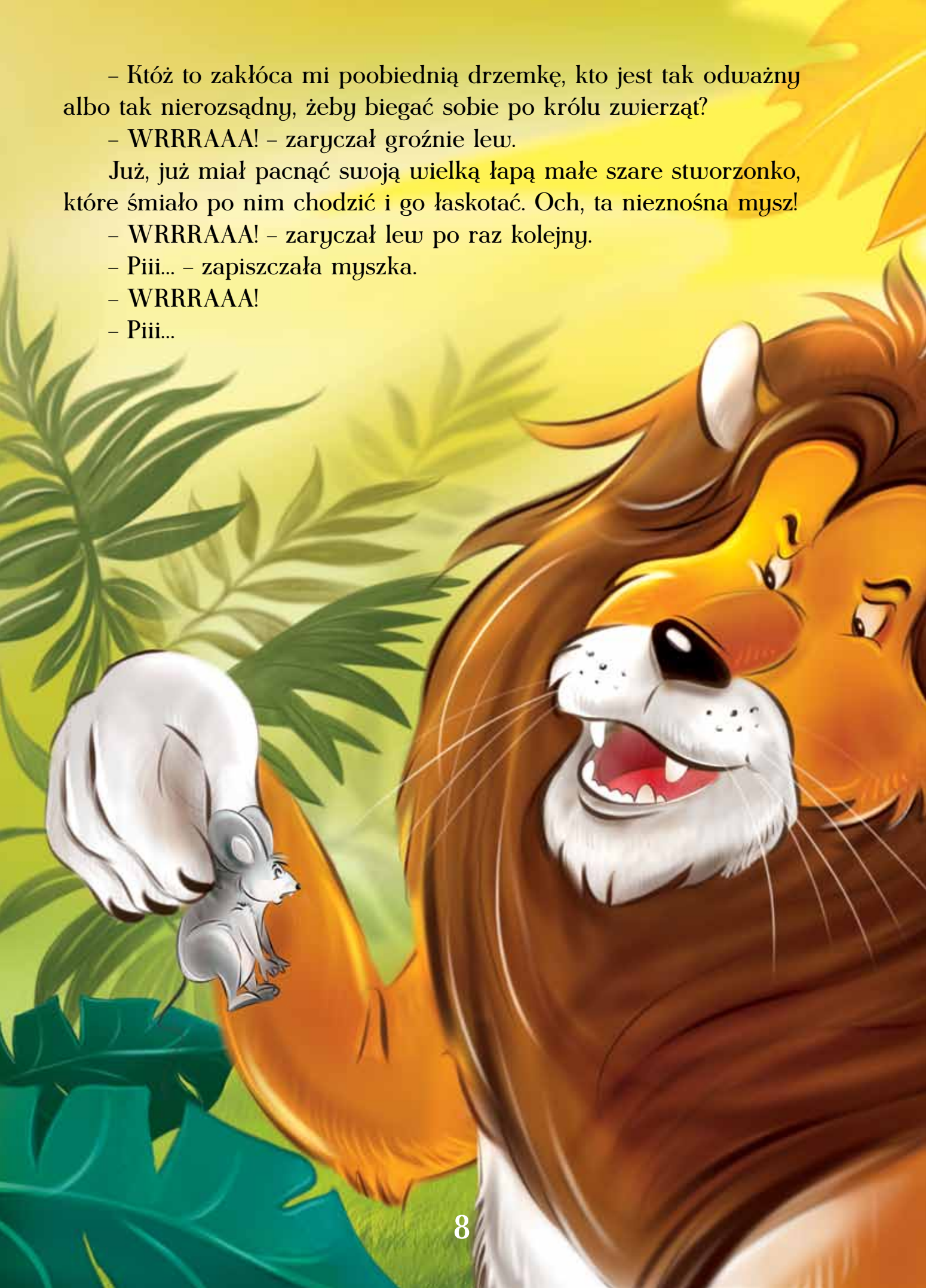
Już, już miał pacnąć swoją wielką łapą małe szare stworzonko, które śmiało po nim chodzić i go łaskotać. Och, ta nieznośna mysz!

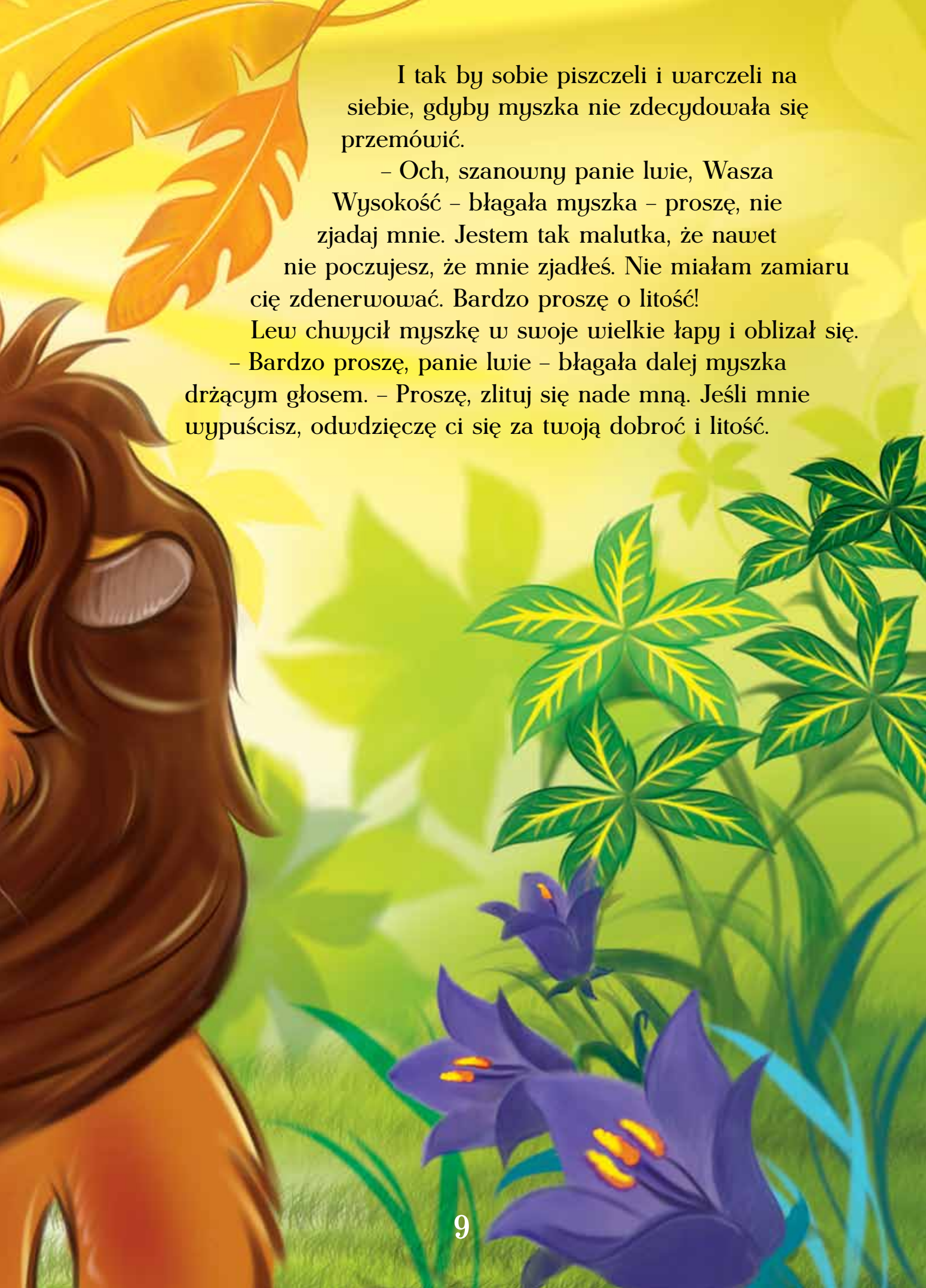
- WRRRAAA! - zaryczał lew po raz kolejny.

- Piii... - zapiszczała myszka.

- WRRRAAA!

- Piii...





I tak by sobie piszczeli i warczeli na siebie, gdyby myszka nie zdecydowała się przemówić.

- Och, szanowny panie lwie, Wasza Wysokość - błagała myszka - proszę, nie zjadaj mnie. Jestem tak malutka, że nawet nie poczujesz, że mnie zjadłeś. Nie miałam zamiaru cię zdenerwować. Bardzo proszę o litość!

Lew chwycił myszkę w swoje wielkie łapy i oblizał się.

- Bardzo proszę, panie lwie - błagała dalej myszka drżącym głosem. - Proszę, zlituj się nade mną. Jeśli mnie wypuścisz, odwdzięczę ci się za twoją dobroć i litość.

Lew tylko parsknął śmiechem. A był to śmiech równie głośny i złowrogi co jego ryk.

- A jak ty miałabyś mi pomóc, kruszynko! - zachichotał. - Nie rozśmieszaj mnie!

I lew nie mógł powstrzymać śmiechu. W końcu jednak wypuścił myszkę ze swoich wielkich łap, a ona pobiegła szybciotko w swoją stronę.



Mijały dni i tygodnie. Lew zapomniał już o spotkaniu z małą myszką. Całe dni wylegiwał się w słońcu i relaksował się. Niekiedy tylko podnosił swe duże cielsko, przeciągał się leniwie i schodził dostojnym krokiem do źródelka z wodą, aby ugasić pragnienie. Wtedy wszystkie zwierzęta uciekały przed nim w bezpieczne miejsce. Czasem udało mu się upolować jakieś smakowite stworzenie, które nie było zbyt szybkie. Zdarzały mu się również obfite kolacje, gdy w łapy wpadła mu na przykład tłusciutka antylopa.

- Ach, jakie smakowitości, niebo w pysku - mruczał wtedy lew z zadowoleniem.

